Nr. 259. GAZETA NARODOWA. 15. Października.

(Wydanie wieczorne).

Lwów dnia 15. października.

Odkąd Jules Favre zerwał rokowania pokojowe z Bismarkiem, a rząd obrony narodowej postanowił prowadzić wojnę do upadłego, stało się i zwołanie konstytuanty nie tylko niepotrzebnem ale nawet byłoby się stało szkodliwem. W chwili, gdy całemu narodowi potrzeba chwycić za broń, aby odeprzeć nieprzyjaciela, gdy mu potrzeba jak największej jedności, wybory do konstytuanty byłyby podzieliły naród na walczące z sobą stronnictwa, a oderwały wszystkich od oręża, zwróciły w inną stronę uwagę powszechną narodu. Przytem wybory w trzydziestu niemal departamentach odbywałyby się pod bagnetami pruskiemi, chociażby Prusacy dozwolili wybory odbywać. Telegram mówił, iż hr. Bismark dozwalał łaskawie nawet na wybory w departamencie Sekwany, tj. w około Paryża, gdzie stoi 250.000 Prusaków i zkąd, oprócz Wersalu i kilku miejscowości wszystka ludność wyniosła się w głąb Francji. Bezsensem więc największym byłoby zarządzać wybory. Wszak po zerwaniu rokowań, jedynem zadaniem konstytuanty mogłoby być jedynie zorganizowanie nowe Francji, nadanie jej nowej konstytucji. Czyż to nie jest rzeczą obecnie podrzędną w obec głównego zadania dzisiejszego, wyparcia nieprzyjaciół z granic Francji? Nie o to powinno teraz chodzić Francuzom, jak ma być na przyszłość Francja ukonstytuowaną, lecz wszystkie siły, wszystkie środki skupić powinni około obrony kraju. Nie o konstytucję teraz idzie, lecz o byt i całość kraju!

W zupełności trzeba więc przyznać słuszność paryzkiemu rządowi obrony, iż cofnął dekret delegacji swej, wydany w Tours, powołujący naród na dzień 16. października do wyborów. Dekret ten uchwalony został jednomyślnie w rządzie, skoro wszyscy na nim członkowie paryzkiego rządu są podpisani, a żaden z nich nie usunął się.

W głównej kwaterze pruskiej i w półurzędowych organach pruskich wywołał znowu ten dekret najwyższe niezadowolenie. Przez jenerała Burnside starał się hr. Bismark skłonić rząd obrony narodowej do cofnięcia tego dekretu. Ofiarował łaskawie gotowość swą dozwolenia wyborów w ziemiach, zajętych przez Prusaków, nawet pod samym Paryżem, a wyjmował jedynie od tej łaski Alzację i Lotaryngję, ale tej szlachetnej ofiary nie przyjęto w Paryżu, czem Prusaków w najprzykrzejsze wprawiono położenie.

Rząd obrony narodowej uznał hr. Bismark za niekompetentny do zawierania pokoju. Więc gdyby nawet zdobyto Paryż, gdyby Paryż zmuszony był do poddania się, to nie położyłoby końca wojnie, lecz byłoby jedynie prostą kapitulacją jednej miejscowości. Zresztą tak przebiegły polityk jak Bismark, dobrze wie, że zwrócenie czynności całego narodu do walki wyborczej, sparaliżowałoby akcję wojenną Francuzów w wysokim stopniu, wywołać by mogło zacięte spory wewnętrzne, jeżeli nie wojnę domową, pojąć więc łatwo można szlachetne oburzenie Prusaków, iż taka gratka im uszła. Pojąć można ich napady na rząd obrony narodowej, iż pozbawił naród francuzki swobody stanowienia o sobie, uzurpując nadal zdobytą na ulicy władzę. Przez dwory neutralne stara się pan Bismark jeszcze i teraz o wymożenie na tym rządzie rozpisanie wyborów. Lecz zanadto stanowczo rząd francuzki powziął uchwałę odroczenia wyborów, aż do czasu gdy będą mogły być swobodnie wykonane w całym kraju, aby mógł cofnąć ten dekret, chociażby nań mocarstwa neutralne nalegały. Zresztą miał już czas rząd tymczasowy przekonać się, iż wszelkie uwzględniania mocarstw neutralnych, w nadziei, iż te się ujmą za Francją, żadnego nie odniosły i nie odniosą skutku.

Z teatru wojny.

XLII.

Sformowanie osobnego znacznego korpusu pod dowództwem bawarskiego jenerała Tanna i wysłanie go na południe ku Orleans, dowodzi, że zamiarem jen. Moltkego było nie tylko oczyszczenie przestrzeni między Orleans a Paryżem z partyzantów, którzy coraz bardziej stawali się dokuczliwymi na tyłach wojsk niemieckich, oblegających stolicę, lecz i zarazem zniszczenie armji loarskiej. Było to rzeczą do przewidzenia, i Francuzi mogli się byli tego spodziewać, a jednak przeciw 40—50.000 jen. Tanna, wystawiwszy nie więcej jak 15—20.000 zamiast roztropnie unikać boju i cofnąć się za Loarę, ograniczając się tylko na harcach, za śmiało stawili czoło i wdali się w bój formalny. Przy tak wielkiej przewadze łatwe było dla Tanna zwycięstwo; dnia 10 pobici Francuzi pod Artenay, a nazajutrz pod Orleans i odparci za Loarę ze stratą.

Wolno posądzać, że Francuzi postąpili tutaj ze zwykłą swą lekkomyślnością, nie starając się zupełnie o wywiedzenie się o siłach nieprzyjacielskich, tak samo jak na dniu 4., 6., 29. i 30. sierpnia na początku kampanii.

Lecz bitwy te pod Artenay i Orleans, tak smutne dająca świadectwo o niedbalstwie jenerałów, mają też stronę dodatnią. Bitwy te były zacięte, trwały długo, pomimo ogromnej przewagi Niemców; świadczą one zatem o wyrobieniu i waleczności młodego żołnierza francuskiego.

Jenerał Tann nie przekroczył Loiry; dotąd przynajmniej nie pochwalił się tem pan Podbielski. I nie przekroczy według zdania naszego, bo widzimy, że jednocześnie z bitwami 10. i 11. pod Artenay i Orleans toczyły się wciąż potyczki na prawo i w tyle jen. Tanna t. j. w okolicach Dreux i Chartres, gdzie na żaden sposób dotąd się nie udało Niemcom przekroczyć rzeki Eure'y, a także na lewem jego skrzydle niedaleko Montargis pojawili się wolni strzelcy; szarpany więc wciąż z boków, niepokojony z tyłu, będzie on wkrótce, jak się zdaje ze wszystkiego, zmuszonym do odwrotu, tem bardziej, że armia nadloarska, licząca, jak zapewniają telegramy, do 80.000 żołnierza regularnego, niebawem cała będzie gotową do wystąpienia w pole. Zajęcie Orleanu, bez możebności przejścia na lewy brzeg Loiry, tylko chwilową daje korzyść Niemcom.

Tak samo ciężko idzie im na wschód od Orleanu, w departamentach prawego Renu i Wogezów. Pomimo szumnych zapewnień o sto tysięcznej armii, która w kierunku Lyonu miała operować wspólnie z Werderem pod dowództwem Löwenfelda i Falkensteina od dwóch tygodni nic nie słychać ani o tej armii, ani o Falkensteinie lub Löwenfeldzie. Okazuje się, że wszystko to było samochwalstwem krzyżackiem w celu zastraszenia i odjęcia nadziei ratunku republikańskiemu rządowi francuskiemu, który niestety jak wiadomo, w pierwszych chwilach istotnie okazywał wielki upaddek ducha. Jenerał Werder jak był tak i jest zostawiony sam sobie, i ani na krok nie mógł się od upadku Strassburga posunąć ku Belfort. Zdaje się nawet, że zaniechał tego pierwotnego swego zamiaru, i obłożywszy częścią swych wojsk Schlettstadt i Neu-Breisach, przy St Dié pociągnął na zachód, gdzie wspólnie z Degenfeldem udało się mu nakoniec, jak donosi telegram z Tours na dniu 12. zająć Epinal. Najlepiej dowodzi jak ciężko posuwać się w tej stronie Prusakom ta okoliczność, że od pierwszej większej potyczki jaką na dniu 6. b. m. w okolicach Rembervilliers z okrążającemi go oddziałami partyzantów stoczył był jenerał Degenfeld, aż do zajęcia Epinal upłynęło dni sześć, wtedy, gdy Epinal od Rembervilliers oddalony jest tylko o mil geograficznych cztery Aż sześciu dni trzeba było Niemcom do posunięcia się naprzód o mil cztery!

I nie dziw. Dowiadujemy się bowiem z gazet niemieckich, że jenerał Degenfeld okrążony był formalnie rojem partyzantów. Ciągły alarm, ciągłe utarczki, ani w dzień ani w nocy spokoju, a kraj spustoszony i głód żołnierza przyciska. Pozycja tedy jen Degenfelda była nader krytyczna, i dla tego to domyślamy się, że jenerał Werder zamiast iść na południe, poszedł na zachód, aby kolegę ratować.

Na południe i północ wschód od Paryża, od bitwy pod Saint Quentin, gdzie to Prusacy tak dzielnie zostali odparci przez ludność i gwardję narodową, nie okazują oni prawie ani znaku życia. Donoszą tylko z francuskiej strony o ukazaniu się rekonesansów nieprzyjacielskich, o obsadzeniu Breteuil (między Beauvais i Amiens), o powtórnym ich zamiarze zajęcia Rouen, a o nowem obleganiu północno-wschodnich fortec. Zapewnie skończy się tylko na zamiarze; trudno bowiem przypuścić, że będą oni mieli sił dostateczną ilość do prowadzenia naraz tylu antrepryz, wobec faktu niezbitego, że nie są wstanie nawet utrzymać w karbach marszałka Bazaine, który raz wraz i to coraz dotkliwsze zadaje im ciosy, jak to świadczą świetne jego zwycięztwa z dnia 7. i 8 bm., i nie są wstanie opasać szczelnie samego Paryża, czemu znów, jak dowodem telegram z Tours, podający wiadomości z Paryża, przesłane nie balonem lecz przez posłańca, któremu się udało przedrzeć przez linie niemieckie. Gdyby rząd nie miał pewności, że posłaniec szczęśliwie może ominąć straże nieprzyjacielskie, nigdy by w takim razie nie powierzał jemu rządowych ważnych depesz.

Ze wszystkiego cośmy powiedzieli widać, że sytuacja Francuzów coraz lepszą się staje. Gdy korpus jenerała Tanna zostanie odparty pod Paryż na powrót, armia oblegająca może się znaleść w fatalnej pozycji. Mając przed sobą w Paryżu 300.000 coraz lepszego żołnierza, mając utrudniony, a chwilami, jak się tego spodziewać można z wzrastającej liczby oddziałów partyzantów, nawet zupełnie odcięty wszelki dowóz żywności i amunicji, będąc ze wszystkich stron turbowaną i zarywaną na ty-

łach, wypaść może wkrótce, że król Wilhelm zamiast coby Paryż oblęgał, będzie sam oblężony. Resztę dokonają słoty jesienne i choroby, i nie potrzeba być wielkim prorokiem, aby przypuścić, iż za miesiąc zacznie się cofać Moltke z pod Paryża, byle tylko nie myślał rząd francuski o niczem więcej, jak o prowadzeniu wojny z całą energją. A że tak będzie, że na energji mu nie zabraknie, dowodzi tego najlepiej rozkaz świeżo wydany, by flota napowrót ruszyła na wody niemieckie. Można się nawet spodziewać, że wkrótce usłyszemy, iż w Bretonji, w Brest, zbiera się korpus ekspedycyjny do wylądowania na brzegi Hanoweru. Francji nie brak ani ludzi, ani zasobów, Francja była tylko w odrętwieniu, z którego się otrząsa z dniem każdym.

Ostatnie wiadomości.

Korespondent jednego ze znakomitszych hamburgskich dzienników donosi z pod Paryża, iż w dniu 8. b. m. odbyła się w Wersalu wielka rada wojenna. Chodziło o ostateczne nakreślenie planu taktyki przy oblężeniu Paryża. Bismark miał sprzeciwiać się bombardowaniu, bo sądził, że skutki, jakie z tąd wynikłyby, zanadto oburzyłyby opinię Europy — proponował on wygłodzenie. Lecz Moltke obstawał przy tem, aby palić Paryż, bo wygłodzenie to wedle jego zdania za długa droga, łatwo bowiem stać się może, że przedtem wyniszczyłby głód armię niemiecką. Na czem stanęło, najbliższa okaże przyszłość.

Gambetta istotnie ożywił trochę „zgrzybiały“ rząd obrony narodowej w Tours. Największą jego zasługą jest odroczenie wyborów do konstytuanty, co podobnoś stało się głównie za jego wpływem. Wtedy pojedyńcze stronnictwa więcej myślałyby o swoich programach jak o tem, aby bić Prusaków, a to jest teraz przecież najpilniejszą sprawą dla Francji. Nie mniej zbawienne skutki wyniknąć niewątpliwie z dwoch nowo ogłoszonych teraz dekretów rządu obrony narodowej: pierwszy z nich obwieszcza, że i osoby cywilne mogą otrzymywać wyższe stopnie wojskowe jeżeli okażą zdolność do tego, a drugi znosi w armii awans po kolei — jedynie zdolności, a nie lata służby mają być poczytywane za kwalifikację do wyższych stopni.

Bitwa maszerujących z pod Strasburga na Paryż Badeńczyków z wolnymi strzelcami w Wogezach z dnia 6. b. m. jak się okazuje teraz z doniesień niemieckich dziennikarzy, nie była wcale tak świetnem zwycięztwem, jak to przedstawić usiłowano w telegramach z głównej kwatery. Walczyło tam kilka luźnych od działów partyzanckich z 18.000 wojsk niemieckich z zaciętością szaloną. Krok za krokiem cofały się one przez 3 wsie, które rozumie się zostały spalone, i osiągnąwszy dogodne do rozejścia się terytorjum, rozpierzchły się — ale na to tylko, aby teraz pojedyńczo trapić Niemców. Wszyscy korespondenci zgodnie piszą że straty Badeńczyków są stosunkowo bardzo znaczne. Donoszą oni także zgodnie, że wyrastają w około snujących się tam wojsk niemieckich oddziały gierylasów jak grzyby po deszczu.

Czytamy w liście pruskiego żołnierza o walce pod Metz z 7. b. m.: „Nastąpiło w istocie, co przed kilku dniami o oczekiwanem większem spotkaniu przepowiedziałem. Jeszcze nasze działa są ciepłe i setki leżą znowu w krwi i w nędzy. Jest teraz godzina 2 z rana. Większa część z naszych szuka w źdźble słomy nieco odpoczynku i orzeźwienia, inni opłakują kolegów, którzy jeszcze w wilją dnia ochoczo z nimi gawędzili. Gdyż niestety, straciliśmy znowu wczoraj wielu dzielnych towarzyszy i to wszystkich przez kule szaspotowe. Weszliśmy bowiem z armatami naszemi w linję ogniową Francuzów, którzy niesłychanie daleko strzelają. Potyczka trwała od godziny pół do pierwszej w południe do pół do dziewiątej wieczorem bez przestanku, a o gwałtowności ognia może poweźmiecie wyobrażenie, jeżeli wam powiem, że nasza baterja wyrzuciła 600 granatów, a w ogniu było przynajmniej 12 bateryj... Biedni landwerzyści z 58 i 59 pułku ogromnie ucierpieli, tak samo z 19 i 81; z jednej kompanii 58 pułku z 150 ludzi zostało tylko 22 nierannych, inni zabici lub ranni. Piechota nie ma dość słów na podziękowanie artylerji w tych potrzebach, i ogólne jest zdanie, że my z naszą artylerją najwięcej dokazujemy. Straciliśmy wczoraj podług ogólnego szacunku z naszej strony przynajmniej 800 ludzi. Jak wygląda z drugiej strony, nie wiem.“

Pod Dunkierką zabrali Francuzi pancerną fregatę pruską z 34 działami.

Wartość popalonych przez Prusaków zabudowań w Strasburgu i inne wyrządzone tam podczas oblężenia szkody realne, nie licząc szkód z powodu stagnacji obrotu handlowego i przemysłowego, oceniają na 60 — 80 milionów franków.

Od dnia 8. b. m. przeniesiono jeneralne gubernatorstwo pruskie dla Alzacji, komisarjat cywilny, administrację lasów, budowniczą, wyższą dyrekcję pocztową i komisję ruchu kolei alzackich z Hagenau do Strasburga, który od tego dnia nosi tytuł: *Provinzialhauptstadt von Elsass*. Wszystkich francuskich podprefektów (naczelników powiatowych) i komisarzy policji wydalono ze służby, a na ich miejsce sprowadzono Prusaków, Bawarów i Badeńczyków; dotychczasowych urzędników finansowych oddalono także, nie mniej też obsadzono Niemcami wyższe posady sądowe.

Pogłoski, rozpowszechnione depeszami brukselskimi o mniemanym kroku pośredniczącym hr. Beusta, aby sprowadzić pokój między Prusami i Francją, poczytywane są w Londynie za bezzasadne. Usposobienie dzienników i opinii publicznej obraca się Anglii przeciw Prusom. Powodem tego zwrotu są ciągło dyplomatyczne upomnienia Anglii o wywóz broni, pogróżki dzienników pruskich przeciw Belgii i charakter, jaki ostatniemi czasy wojna pruska przybrała.

Stara *Presse* wiedeńska umieszcza bardzo niedorzeczny telegram z Brukseli następującej osnowy: „Bruksela dnia 13 października. Ze względu na toczące się rokowania dowódzcy pruscy odroczyli początek bombardowania Paryża o dalszych trzy dni. (!!) Termin (?) kończy z 16 b.m. wieczorem. Transport materjału wojennego pod Paryż prawdopodobnie już ukończono (!!!)“ O żadnem zawieszeniu broni pod Paryżem nikt w świecie nic przecież nie słyszał, a zresztą czyby niemieccy dowódzcy odroczyli czy nie odroczyli bombardowanie Paryża, to zawsze bombardować by go nie mogli, nietylko od jutra wieczora, ale podobnoś i za tydzień nie będzie to możliwem, a to z tej mianowicie bardzo prostej przyczyny, że nie mają czem. Wiadomo bowiem iż ich parki obrężnicze daleko są jeszcze od Paryża w drodze.

W Lille spuściło się w dniu 13. bm. od razu 12 balonów z Paryża. W jednym z nich miał się znajdować Kératry.

W środę rano o godzinie 4 spuścił się na ziemię w Tournay w Belgji wysłany z Paryża balon, z półtrzecia cetnarowym ładunkiem listów.

Jenerałowi Bourbakiemu przygotowuje rząd obrony narodowej w Tours, świetne przyjęcie.

Garibaldi chory, więc musi jakiś czas wstrzymać się od zajęć wojskowych.

Półurzędownie zaprzeczono, jakoby Prusy podburzały Włochy do zajęcia Nizzy. Wykrywa się jednak, że ambasador pruski we Florencji, hr. Brassier, rzeczywiście namawiał hr. Visconti Venostę, aby Włochy wystawiły u granic Nizzy i Sabaudji 40.000 korpus obserwacyjny, ale włoski minister nie dał się wciągnąć w intrygę.

Do chwili oddania „Gazety“ do druku, nie otrzymaliśmy żadnych telegramów, z powodu, iż depesze telegraficzne, wysłane do „Gazety Narodowej,“ mylnie zaadresowano do jakiegoś p. Rosenfelda.

Kursa wiedeńskiej Giełdy

z dnia 15. października 1870,

godz. 10. minut 30 przed południem.

Akcje kolei koszycko-oderbergskiej .	—	—
Akcje kredytowe . . .	253	90
Akcje banku anglo-austr. .	216	75
Bank obrotowy . . .	—	—
Akcje kolei Karola Ludwika . .	235	75
Kolej południowa . . .	173	—
Franko-austr. . . .	99	—
Akcje banku ludowego losy z r. 1860	291	75
Akcje banku bud. wiedeńskiego .	—	—
Akcje banku centralnego . .	—	—
Kolej Elżbiety . . .	—	—
Akcje banku związkowego . .	—	—
Napoleondor . . .	9	89
Wied. Tramway . . .	157	75
Kolej Łupkowska . . .	—	—
Losy tureckie . . .	—	—

Usposobienie dosyć stałe.

Cena jednego egzemplarza 3 cnt.

Wydawca Teofil Szumski. Właściciel i odpowiedzialny Redaktor: Jan Dobrzański. Z drukarni krajowej M. F. Poremby.